Nr. 20 W. P. został skonfiskowany

Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 CZERWCA NUMER 21

REDAGUJE KOMITET

Poezje ateistki

Ludwika Ackermann, POEZJE, przełożyła i wstępem opatrzyła Julja Wieleżyńska, Lwów, 1933, nkłd. „Filomaty", str. 176 i 2 nlb. zł. 4.50.

Wiktorja Ludwika z domu Choquet Ackermannowa (1813 — 1890), córka wolterjanina, a żona protastanckiego teologa, jest jedną z nielicznych poetek filozofek w literaturze wszechświatowej. Nawet w racjonalistycznej Francji jest ona unikatem. Ta poetka-filozofka jest nietylko wolną myślicieką, ale i ateistką. Zwraca się do boga, ale tylko j a k o d o p o j ę c i a, którego nie uważa za ideał moralny, godny współczesnego myślącego człowieka. To też jeżeli kto był powołany najbardziej do przełożenia jej poezyj na język polski, to przedewszystkiem p. Julja Wieleżyńska, autorka drukowanych w n-rze 11 „Wolnomyśliciela" „Aforyzmów" antyreligijnych i tłumaczka djalogów Giordano Bruno, przytem poetka o dużej umysłowej i artystycznej kulturze. Na tym przekładzie Ackermannowa tylko zyskała. Stało się to dlatego, że p. Wieleżyńska jako poetka rozporządza daleko większą inwencją artystyczną i posiada o wiele wyższy dar „myślenia obrazami" [1]),

[1]) Por. Al. Świętochowskiego odczyt pt. „Poeta jako człowiek pierwotny" (Kraków 1896). Swiętochowski określa w tym odczycie poetę, jako „człowieka myślącego obrazami" A od badaczy kultur pierwotnych wiemy, że w ten sposób myślą również i ludzie pierwotni. W stosunku do refleksyjnego myślenia Asnyka, Swiętochowski nazywa M. Konopnicką „poprostu dziką", gdyż

aniżeli filozofka Ackermannowa, operująca głównie ideami i refleksjami, co nie znaczy bynajmniej, że przekład p. Wieleżyńskiej jest przekładem wolnym, nietroszczącym się o możliwie wierne oddanie myśli i intencji oryginału.

Tłumaczka poprzedziła swój przekład analityczną rozprawą pt. „Dramat myślowy Ludwiki Ackermann". Wątpię, czy literatura francuska ma podobną pracę o autorce „Szatana" i „Prometeusza". W każdym razie byłoby nie od rzeczy, aby studjum p. Wieleżyńskiej mogło się znaleźć w „Pologne litté-

---

ze wszystkich naszych poetów po Mickiewiczu i Słowackim, Konopnicka najintensywniej myślała obrazami. „Sonety krymskie", „Farys", „Ustęp" III cz. Dziadów i „Pan Tadeusz", to prawdziwa orgja myślenia obrazowego. Z poetów angielskich w większym jeszcze stopniu, niż Byron, myślał obrazami, panteista-ateusz, Shelley.

Myślenie obrazami i wogóle t. zw. obrazowanie ma w sztuce, a zwłaszcza w poezji, bardzo doniosłe znaczenie w procesie wywoływania wrażeń estetycznych. Obrazowanie bowiem ma za zadanie oddziaływanie na wyobraźnię widza, czytelnika i słuchacza i pobudzanie ich do psychicznego uczestnictwa w przeżyciach poety i artysty, czyli do pewnego rodzaju współtwórczości. Sztuka, która nie wywołuje rezonansu (oddźwięku) w duszy widza lub słuchacza, spotka się z obojętnością; będzie może nawet podziwiana, lecz nie będzie wzruszała A sztuka musi wzruszać, musi posiadać walory sugestywne. A to wszystko będzie wówczas możliwe, gdy pomiędzy artystą i poetą z jednej strony, a widzem i czytelnikiem z drugiej, znajdzie się jak najwięcej punktów stycznych, gdy poeta i artysta będą się wyrażali środkami formalnemi najbardziej przystępnemi i zrozumiałemi dla wielu. Np. „Gałęzie u góry wisiały, jak zielone, gęste, niskie chmury". Albo: „W samym środku, jak słychać, mają swoje dwory: dawny tur, żubr i niedźwiedź, puszcz imperatory; około nich na drzewach, gnieździ się ryś bystry i żarłoczny rosomak, jak czujne ministry; dalej zaś, jak podwładni szlachetni wasale, mieszkają wilki, dziki i łosie rogale; nad głowami sokoły i orłowie dzicy, żyjący z pańskich stołów, dworscy zausznicy..." i t. d.

Przemawiając do wyobraźni, jako czynnika oddziaływającego na uczucie, poezja musi uciekać się do przenośni, porównań i myślenia obrazami. W przeciwnym razie byłaby suchym opisem, mumją bez życia, zasuszonym zielnikiem bez naturalnych barw i woni.

Aby wywołać w czytelniku wrażenie ogromu i wysokości Mickiewicz nie mówi nam w sonetach krymskich, ile metrów wysokości ma najwyższy ze szczytów taurydzkich, Czatyrdah, boby nam tem wcale nie zaimponował (1564 m.), lecz rzecz tak przedstawia:

Tam!.. czy Allach postawił ścianą morze lodu?
Czy aniołom tron odlał z zamrożonej chmury?
Czy Diwy (duchy) z ćwierci lądu dźwignęły te mury?
Aby gwiazd karawany nie puszczać ze Wschodu?..

Ponieważ w chwili, gdy poeta to widział, Czatyrdah był oblany czerwienią zachodzącego słońca, poeta wypowiada odniesione wrażenie wzrokowe w następujący sposób (nie przestając w dalszym ciągu używać wschodniej terminologji dla dodania opisowi lokalnego kolorytu):

Na szczycie jaka łuna! Pożar Carogrodu!..
Czy Allah, gdy noc chylat (zasłonę) rozciągnęła bury,
Dla światów żeglujących po morzu natury
Tę latarnię zawiesił wśród niebios obwodu?..

I dlatego robi to takie potężne, niezapomniane wrażenie! Gdzieindziej tenże szczyt Mickiewicz nazywa „minaretem świata", „masztem krymskiego statku", „padyszachem gór, któremu turban haftują błyskawic potoki", aniołem „Gabrjelem, pilnującym edeńskiego gmachu" i t. d. Jest to wszystko „myślenie obrazami".

raire [2])". Studjum to należy jednak czytać dopiero po zapoznaniu się z poezjami Ackermannowej.

Przekłady swe (jest to tylko wybór) tłumaczka podzieliła na dwie części: na „Pierwsze poezje" i na „Poezje filozoficzne". Ważniejsze są te drugie, bo w nich poetka-filozofka jest dopiero sobą.

...Gdzież mam zwrócić kroki?
Do stóp boga, co luty, zazdrosny złej wiary,
Ślepy — bo chce — twór własny nienawiścią darzy!
Odrazu, razem z życiem, zwalił mu grzech stary,
By go snadniej od swoich odepchnąć ołtarzy,
Boga, któremu każda dusza przestępczyni,
Który za chwilę błędu ma wieczyste męki...
Boga, który nas zewsząd grzebie i osacza,
Głuchy na płacze, krzyki, na modły daremne,
Któremu zemsta myślą jedyną władacza,
I który by swe dzieło uwieńczyć nikczemne
Nie drży, gdy krew niewinną i boską utacza...
Wierzyć! spowiedź bezmocy, ostatnia uchrona
Ciemnej istoty, która wiedzy się zapiera.
My się nie zapieramy...
My chcemy przedewszystkiem dla ludzkiego sudna
Sternika pewniejszego, niż święte kłamanie, (religja)
I wrogiem dla nas każda chimera ułudna...
Nie złudę — rzeczywistość dzisiaj zdobyć mamy!
My dopiero u Prawdy stóp się zatrzymamy.
Nauka nam nieznane gościńce odsłoni,
Wual na wiecznem obliczu jeden ruch jej dłoni
Rozsunie. Jakież nam się odkryją widoki?
Może zamiast tkliwego rodzica, ponura,
Ślepa, głucha, macocha dla tworów — Natura.
Na jej łonie zagubion, lecz skuty w kajdany,
Człowiek cierpi i kona, on, rab zapomniany.
Jeśli taki jest los nasz, dobrze, niech się dzieje!
Wiedzmy wprzód — potem łatwo już znieść prawdę nagą,
Uwolnieni z ciemnoty, na straszne koleje
Dosyć w sobie sil znajdziem, by zginąć z odwagą.
Rezygnacjo, religjo ostatnia! Prawdziwie
Tylko twa cześć ładowi wszechświata odpowie,
Ty stać się musisz wiarą, gdy modłom w sprzeciwie,
Jeden za drugim niebo opuszczą bogowie.
Od ślubowań i próżnych skarg oducz człowieka!..

Wiarę poetka nazywa „obłędem". Ofiarę Golgoty odrzuca, bo Chrystus

Dał nam krew, lecz ma wzamian otępieć myśl nasza.
Nie chcemy tego krzyża, który cień swój blady

---

[1]) **Polski propagandowy miesięcznik literacki, wydawany przy „Wiadomościach Literackich".**

Przemienił nam dla ducha na zamrok złowrogi,
Co na drogach Postępu, wznosząc barykady,
Przed prawdziwym wybawcą (wiedzą) tarasuje drogi.
Odrzucamy to kaźni haniebne narzędzie!...
Odrzucamy zbawienie, jeśli z krwi wynika!
Darmo Miłość pod znak swój ten występek bierze,
I swojem uwodzącem skrzydłem go ocienia...
Powstajem przeciw temu, kto chciał poświęcenia!
Cóż że to bóg? czyn jego z sumienia wyzuty,
Syna własnego skazał na krzyża męczarnie.
Mógł wybaczyć!... ha, wolał zażądać pokuty.
Morduje! a to zwie się, że świat sercem garnie.
Pascalu[3]), tyś do tego kata mówił: Ojcze!.. (*Pascal*)

To też gdyby poetce, tak jak Pascalowi, przyszło wybierać pomiędzy „wiarą a rozpaczą", wybrałaby tę ostatnią.

Poza świetną rozprawą z wiarą Pascala, do najwybitniejszych wierszy z działu filozoficznego należą: „Prometeusz", „Człowiek do natury", „Natura do człowieka", „Szatan" „Ideał", „Człowiek", „Potop" (wizja rewolucji) i „Wojna". Ta ostatnia zamieszczona w zbiorze w przekładzie M. Konopnickiej.

Szatan, jak i Prometeusz jest wg. Ackermannowej obrońcą człowieka wobec „boskiego tyrana"; jest uosobieniem sprawiedliwości wobec ślepej potęgi, chcącej tylko panować; jest dawcą rozumu, który wyzwolił człowieka z niewoli niebios i niewiedzy.

---

[3]) Błażej Pascal (1623-1662), znak. matematyk i fizyk francuski. Popadłszy w mistycyzm religijny pod wpływem zawiedzionej miłości. stał się jansenistą, i poświęcił swój talent walce z przeciwnikami jansenizmu: z jezuitami. Janseniści nie uznawali papieża, jako głowy kościoła i głosili, że bez łaski nikt i w żaden sposób nie może być zbawiony, choćby nawet był świętym, gdyż wskutek grzechu pierworodnego wszystko, czego człowiek chce i do czego dąży, jest z samego założenia grzechem. Dobre więc uczynki nie mają wg jansenistów, żadnego wpływu na „zbawienie". Owocem walki Pascala z jezuitami były wydane w r. 1656 „Prowincjałki" (mamy je w przekładzie Boya). Jansenizm był ruchem religijnym w łonie katolicyzmu francuskiego, wywołanym przez reformację, a zwłaszcza przez naukę św. Augustyna o łasce w interpretacji Kalwina, którą zm. w r. 1638 biskup Jansen wcielił do swej doktryny.

Następnie przystąpił Pascal do napisania „Apologji religji chrześcijańskiej". Apologją tą chciał zbić wątpliwości „niedowiarków" i wolnych myśl cieli, lecz śmierć mu w tem przeszkodziła. Z notatek do Apologji powstały jego „Myśli o religji", wydane już po śmierci autora (1670). Mamy je również w przekładzie Boya Jedna z tych „myśli" każe się ogłupić tym, którzy nie mogą uwierzyć w objawienie, ponieważ tylko głupi może wierzyć w takie... „mądre rzeczy". Nic dziwnego. że Ackermannowa przeciwko temu zaoponowała.

Jansenizm przetrwał do dnia dzisiejszego w Holandji w sekcie starokatolików.

Ja istnienie dałem
Żądzy wiedzy stworzeniu...
Jeśli by znać, by myśleć, by być doskonałym,
Trzeba grzeszyć — to zgoda!..

„Fiat lux“ [1]) szatana „górniej światom pała“, niż „fiat lux“ Jehowy, bo pierwsze rozprasza mroki umysłowe, gdy drugie rozprasza tylko mroki „w starym chaosie materji“.

Rewolucję poetka uznaje jeno taką, która zło tępi do korzenia, a ocala dobro. Na to, aby tylko burzyć bezmyślnie wszystko, co tłum - morze napotka na drodze, a nic zgruntu nie zmienić na lepsze, nie warto morzu „wywalać się z łoża“.

Wolnomyślicielom polskim przybył nowy zasób tekstów do recytacyj na zabraniach artystycznych.

H. Wroński

Mało budujące refleksje o naszych przeciwnikach

Niektórym naszym przyjaciołom wydaje się, iż dla dobra rozwoju myśli wolnej w kraju byłoby wskazane popieranie lub choćby nieprzeciwdziałanie tworzącym się u nas sektom, których celem jest walka z katolicyzmem. Sprawę tę zasadniczo i obszernie omówił J. Krzesławski w artykule p. t. „Czy sekciarstwo może być czynnikiem postępu“? (W. P. Nr. 11 z dn. 1/6.32 r.).

Stanowisko ob. K. było słuszne i nie spotkało się ze sprzeciwem. I jest to rzeczą zrozumiałą. Lepiej mieć do czynienia z jednym a poważnym przeciwnikiem, aniżeli z kilkoma słabszymi, choćby wydawali się przejściowymi naszymi sprzymierzeńcami w obliczu wspólnego wroga. Dlatego nie jest dla nas zjawiskiem budującem rozwój rozmaitych kościołków „narodowych“ o różnych przydomkach; sekty te nie przedstawiają istotnej siły i nie wpływają na rozwój umysłowy szerokich mas chłopskich i robotniczych. Historja lat ostatnich Meksyku i Hiszpanji wykazała dowodnie, że zwalczyć niebezpiecznego przeciwnika można nawet w razie jego „jednolitej“ siły wewnętrznej i że można obyć się doskonale bez niepewnych „sojuszników“ sekciarskich. W momencie wielkiego napięcia rewolucyjnego „wsteczne“ dotąd masy

---

[1]) Fiat lux — niech się stanie światło.

katolickie stają się odrazu w stosunku do swych „duszpasterzy“ bardziej radykalne, aniżeli wykazałyby to różne małe grupki wyznaniowe.

Jednem słowem, wolimy stać w obliczu jednego najbardziej nawet „potężnego“ przeciwnika, jakim się u nas mieni katolicyzm.

Nie dziw też, że głównie na niego zwracamy uwagę, nie możemy bowiem pozwolić sobie na rozdrabnianie walki.

Mamy w kraju jeszcze jednego poważnego i trudnego do zwalczenia wroga,

: judaizm. Porządek z nim muszą jednak zrobić sami żydzi, których odłam robotniczy grupuje się w oddzielnym związku wolnomyślicieli. My im chętnie w ich walce pomożemy i naszą w tym kierunku powinność wypełnimy do ostatka.

* * *

A zatem barykada została wzniesiona: z jednej strony my, ateusze, pierwszolinjowcy, stanowiący jako organizacja drobną zaledwie część narodu, a przy nas wielokrotnie większe niezorganizowane masy wolnomyślne wśród wszystkich klas społecznych i we wszystkich niemal większych i mniejszych stronnictwach politycznych. To nie paradoks: nawet narodowa demokracja liczy w swych szeregach legjon faktycznych bezbożników, z małym tylko dodatkiem odróżniającym ich od nas: że nie przyznają się otwarcie do swego ateizmu. Rzecz jasna, że endecy po naszej stronie barykady nie stoją.

Skonfiskowano 146 wierszy

J. D.

Każdy człowiek, jakiegokolwiekbądź wyznania, nie może być za to ani od rządu, ani współobywateli prześladowany... W żydzie, jak na wszystkich ludziach, prawo człowieka przestrzegać należy oraz zapobiegać temu, aby opinja nie była powodem do uzurpacji prywatnej i wzniecania nienawiści między ludźmi.

ks. HUGO KOŁŁĄTAJ

Róża Luxemburg

w 15-ą rocznicę śmierci

„Ale cierpliwości i odwagi! Będziemy jeszcze żyli i coś wielkiego przeżyjemy!"
Róża Luxemburg

„Czerwona Róża" — tak nazywano Różę Luxemburg — była kobietą myśli i czynu. Ta nieustraszona i niezmordowana bojowniczka proletarjatu — należała do największych umysłów współczesnych. Świetna publicystka, pisała po polsku i po niemiecku. Była największym teoretykiem marxizmu.

Franciszek Mehring w swej „Historji socjalizmu" nazywa ją „najgenjalniejszym uczniem Marxa". W przeciwstawieniu do różnych komentatorów marxizmu, Róża Luxemburg — jedna z niewielu — potrafiła ogarnąć nie słowa Marxa, lecz jego ducha. Dziesiątki lat torowała drogę myśli społecznej, gromiła przeciwników wielkich i małych, uczyła i wychowywała pokolenia całe, była gwiazdą przewodnią socjal-demokracji polskiej i niemieckiej.

Jako działaczka rewolucyjna, żywo interesowała się sprawą rewolucji rosyjskiej. Róża Luxemburg nie była bolszewiczką, choć ją o to burżuazja posądzała. Przedewszystkiem nie była ona zwolenniczką teroru, stosowanego w rewolucji rosyjskiej. W artykule swym p. t. „Ryzykowna gra"[1]) pisze, że teror, jako środek do urzeczywistnienia przewrotu społecznego, kategorycznie odrzuca. W swojej zaś pracy o „Rewolucji rosyjskiej" przestrzega przed antydemokratyczną metodą dyktatury.

Jeden z rewolucjonistów rosyjskich maluje jej sylwetkę w ten sposób: „Małego wzrostu, wątła, nawet schorzała, o szlachetnych rysach twarzy, z pięknemi, mądrością tryskającemi oczami, zniewala ona męstwem charakteru i myśli. Styl jej — silny, dokładny, bezwzględny — pozostanie na zawsze zwierciadłem jej bohaterskiego ducha. Była to natura wielostronna i bogata. Rewolucja i jej namiętności, człowiek i jego sztuka, przyroda, ptaki i trawy potrafiły jednakowo rozśpiewać jej duszę, w której brzmiało wiele strun".

W jej ciele wątłem kryła się szlachetna dusza. Nic ludzkiego nie było jej obce. Z listów nielicznych, pisanych z więzienia do Soni Liebknechtowej (żony Karola), przebija tyle piękna, pogody, nieprzebranej radości życia. Czyta się te listy tak, jakby nie z więzienia pisane były i jakby autorką ich była nie rewolucjonistka europejska, lecz jakaś dusza wiośniana, pisząca z pośród kwiatów, spokoju i szczęścia.

„Trzeba tylko zawsze ze wszystkiem się pogodzić i we wszystkiem coś pięknego i dobrego znaleźć. Ja przynajmniej tak czynię. I to nie na podstawie mędrkowatej wiedzy — wy-

[1]) „Rote Fahne" z dn. 24.XI.1918 r.

pływa to wprost z natury mojej. Czuję bowiem instynktownie, że to jest prawdziwa sztuka życia, i dlatego w każdej sytuacji czuję się istotnie szczęśliwa“.

Tak pisała Róża Luxemburg 23 maja 1917 r. w więzieniu we Wronkach, gdy w grę wchodziły tylko jej cierpienia osobiste.

A oto, jak odczuwała życie ptaków i zwierząt.

„Dziś ja sama, jak król Salomon, rozumiem mowę ptaków i zwierząt. Oczywiście nie podsuwam im słów człowieczych, ale orjentuję się w rozmaitych odcieniach i uczuciach, które ich dźwięki zawierają. Tylko dla nieokrzesanego ucha obojętnego człowieka śpiew ptaków jest zawsze jednakowy. Lecz kto kocha zwierzęta i ma dla nich zrozumienie, odnajduje olbrzymią różnorodność w ich głosach, całą niemal mowę. Rozumiem np. powszechne milczenie, które zapanowało obecnie po gwarze wczesnej wiosny, i wiem o wszystkich możliwościach, które nastąpią w jesieni, jeżeli jeszcze przebywać będę tutaj; wiem, że wszyscy moi dawni przyjaciele powrócą znowu do mojego okna szukać pożywienia. Cieszę się zwłaszcza z pewnej sikorki, z którą mię szczególna przyjaźń łączyła“.

Róża Luxemburg urodziła się w r. 1873 w Zamościu, pochodziła z zamożnej kiedyś, lecz zubożałej rodziny żydowskiej. W początkach lat osiemdziesiątych ub. stulecia rodzina jej przeniosła się do Warszawy, gdzie Róża uczęszczała do gimnazjum żeńskiego. Matka jej była kobietą wykształconą. Lubiła czytywać z dziećmi utwory polskich i niemieckich poetów, i wrażliwa Róża pod wpływem tych czytanek, gorąco zapalając się do poezji, sama zaczęła pisać wiersze. Szczególnie umiłowała Mickiewicza; w późniejszej jej twórczości literackiej w każdym prawie polskim artykule spotyka się cytaty z jego poematów.

Róża Luxemburg od młodocianych lat była wolnomyślicielką i rewolucjonistką. Jeszcze jako uczennica gimnazjum — bojkotowała wykłady religji i weszła do kółka zorganizowanego przez „Proletarjat“. Żandarmerja jednak czuwała nad jej działalnością „nieprawomyślną“, i w r. 1888 szesnastoletnia rewolucjonistka musiała opuścić Warszawę i wyemigrować do Szwajcarji. Ucieczkę jej organizował najlepszy bodaj konspirator tych czasów, Marcin Kasprzak, stracony w r. 1905 na stokach cytadeli warszawskiej.

Po przyjeździe do Zurychu zamieszkała w rodzinie niemieckiego emigranta, Karola Lubeka, publicysty socjaldemokratycznego. Żona jego była polką i Róża czuła się u nich jak w domu. Lubek był to człowiek wielkiego umysłu i dużej wiedzy, lecz ciężko chory, sparaliżowany. Z młodą studentką łączyły go przyjacielskie stosunki; chory dyktował nieraz jej swe artykuły, któremi zarabiał na życie i całe godziny spędzali na rozmowie. Lubek kierował jej studjami ekonomiczno-społecznemi. Bezwarunkowo Róża wiele miała mu do zawdzięczenia w pierwszych latach swej nauki na obczyźnie.

Ukończywszy studja uniwersyteckie, uzyskała w r. 1897 doktorat za pracę p. t. „Rozwój przemysłu w Królestwie Polskiem". W pracy tej młoda ekonomistka sprawę polską dość wymownie zbagatelizowała. Argumenty jej rozumowania opierały się na tem, że przemysł polski był w całości uzależniony od wielkich wschodnich rynków rosyjskich, co uniemożliwiało zdobycie niepodległości i z tej racji doszła do wniosku o „organicznem wcieleniu" Polski do Rosji.

„Utajonym żródłem mądrości ekonomicznej Róży Luxemburg — jak zaznacza Res w swej książce p. t. „Dzieje ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim" — był liberalny urzędnik rosyjski, J. Janżuł, który w swej pracy o „Przemyśle w Królestwie Polskiem" oznajmił, że cały swój przemysł Królestwo zawdzięcza — Rosji".

Otóż J. Janżuł, który był inspektorem fabrycznym gubernji moskiewskiej, w powyższej pracy tak pisał: „Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby dzieje dzisiejszego Królestwa Polskiego innemi szły drogami i gdyby akt kongresu wiedeńskiego nie związał losów Królestwa z losami Rosji — dzisiejsza Polska nie posiadałaby ani Łodzi, ani Sosnowca, a dzisiejsze jej ogniska przemysłu prawdopodobnie byłyby poprostu nędznemi wioskami, bez żadnych pretensyj do jakiejbądź przemysłowej działalności".

Ale niezapominajmy, że Róża Luxemburg była wyrazicielką materjalizmu historycznego, którego główną podstawą jest analiza rozwoju gospodarki kapitalistycznej i teorja walki klasowej.

Teorję „organicznego wcielenia" autorka rozumiała nie jako swoje żądanie, lecz jako potężną tendencję rozwoju życia gospodarczego, nie widząc możności zdobycia niepodległości Polski. Marx i Engels byli wprawdzie innego zdania, lecz od tego czasu położenie Europy zupełnie się zmieniło. „Gdy Marx pisał w 1849 r. o niezbędności wojny Prus z Rosją i odbudowaniu Polski, to projekt ten — pisze Róża Luxemburg w r. 1901 — był wprawdzie wówczas już marzeniem wobec realnych stosunków, miał jednak przynajmniej wyraźne zarysy, podstawy i cele. Dziś rachowanie na europejskie zamieszki w kwestji polskiej jest tylko mglistem urojeniem... Najbujniejsza nawet imaginacja kawiarnianego polityka nie zdoła sobie dziś wyobrazić, że z wojny między Rzeszą Niemiecką a Rosją wynikłaby — niepodległość Polski".

Jak widzimy, myliła się.

Idźmy jednak dalej. Po ukończeniu uniwersytetu Róża postanowiła przenieść się do Niemiec; zawarła fikcyjny ślub w Bazylei z Gustawem Lubekiem i otrzymała w ten sposób obywatelstwo niemieckie, co dało jej możność rozpoczęcia legalnej pracy społecznej. Pracowała wśród polskich robotników w Poznańskiem i na Śląsku oraz pisywała do niemieckiej prasy: „Gazety Drezdeńskiej" i „Lipskiej Gazety Ludowej".

W tym właśnie czasie rozpoczął się w niemieckim ruchu robotniczym kryzys: Edward Bernstein wystąpił ze swą teorją rewizjonizmu. Róża Luxemburg, jako ortodoksalna marxistka, wzięła żywy udział w polemice, i świetne jej artykuły przyczyniły się w znacznym stopniu do wyświetlenia linji taktycznej. Zagadnienia taktyczne stały się wkrótce aktualnemi dla całej Europy. Wypłynęła kwestja udziału socjalistów w rządach burżuazyjnych (tak zwany „millerandyzm"), i wogóle rozpoczęła się ostra walka między kierunkiem reformistycznym a rewolucyjnym. W walce tej uwydatniły się w całej pełni djalektyczne i polemiczne zdolności Róży Luxemburg. Stała się ona wkrótce jednym z najwybitniejszych szermierzy rewolucyjnego kierunku w Niemczech.

Podczas rewolucji rosyjskiej 1905 r. przybyła do Warszawy, by bezpośrednio kierować ruchem rewolucyjnym. Została jednak aresztowana i po wydostaniu się z więzienia za kaucją przeniosła się znów do Niemiec, gdzie prowadząc zaciętą walkę już nie tylko z prawicą, lecz z tak zw. „centrum" i z Kautskim, zorganizowała zarazem „leworadykalną" opozycję.

Nie bacząc na tę walkę, szarpiącą nerwy, Róża Luxemburg znajdowała w tych latach czas dla poważnej pracy naukowej. Jej wykłady ekonomji politycznej w berlińskim uniwersytecie robotniczym miały wielkie powodzenie. Z tych wykładów powstały dwie teoretyczne prace ekonomiczne: „Akumulacja kapitału" i wstęp do „Kursu ekonomji politycznej". Jej praca „Strajk powszechny a socjaldemokracja niemiecka", pomimo pewnych błędów, słusznie uchodzi za pierwszy stanowczy krok ku odrodzeniu marxizmu na gruncie zachodnio - europejskim.

W roku 1913 Róża Luxemburg wygłosiła we Frankfurcie nad Menem przemówienie przeciw militaryzmowi niemieckiemu; za tę mowę oddano ją pod sąd i skazano na rok więzienia. Lecz podczas apelacji w wyższej instancji sądowej, wygłosiła ona w Berlinie przemówienie, w którem między innemi powiedziała, że w koszarach niemieckich codzień dokonywane są nieludzkie gwałty i znęcanie się nad żołnierzami. Za to pociągnięto ją powtórnie do odpowiedzialności. Obrona dla potwierdzenia faktów, wypowiedzianych w przemówieniu, wezwała świadków za pośrednictwem prasy partyjnej. W czerwcu 1914 r., na krótko przed wybuchem wojny, rozpoczął się proces i pierwszego dnia rozprawy sądowej stawiło się kilkuset świadków, gotowych potwierdzić okropności, dziejące się w koszarach. Obrona oświadczyła, że świadków przedstawić może parę tysięcy. Wystraszony rząd odroczył proces i nie wznawiał go.

Wybuchła wojna światowa. Róża Luxemburg od pierwszej chwili zaczęła prowadzić agitację przeciw wojnie. Przypuszczała, że uda się jej zjednoczyć dla wspólnej pracy grupę niemieckich socjalistów. Przedewszystkiem uważała, że należy wydać manifest, podpisany chociażby przez niewielu popular-

nych wśród robotników działaczy. Jej najbliższy współtowarzysz pracy Leon Jogiches-Tyszka zaopinjował odrazu, że z tego projektu nic nie będzie. Wtajemniczony w sprawy niemieckie czytelnik zapyta zapewne: a co z Karolem Liebknechtem?- Liebknecht wtedy jeszcze wahał się; dopiero po paru miesiącach zdecydował się na akcję przeciw wojnie.

W lutym 1915 r. sąd najwyższy zatwierdził wyrok w sprawie Róży Luxemburg, skazując ją na rok więzienia za mowę, wygłoszona we Frankfurcie nad Menem, na temat złego traktowania żołnierzy. Lata 1915—1918 spędza prawie bez przerwy w więzieniu dla kobiet — w Berlinie za powyższą mowę, następnie jako internowana w Berlinie, Wronkach, Wrocławiu. I wówczas Róża nie próżnowała. Pisywała artykuły do ulotek, które wychodziły jako „Listy Spartakusa", oraz studjowała dzieła przyrodnicze, botaniczne, zoologiczne, filozoficzne i wybitne utwory literackie. Jej hasłem było: „Czytajcie dużo, towarzysze, musicie rozwijać się duchowo".

Od pierwszej chwili wojny światowej Róża Luxemburg zajęła rewolucyjne stanowisko, próbując razem z Franciszkiem Mehringiem, Klarą Zetkin, Juljanem Marchlewskim wydawać legalne pismo „Internationale" („Międzynarodówka"), lecz zostało ono zamknięte już po pierwszym numerze.

Rewolucja listopadowa w Niemczech (1918 r.) otworzyła jej wrota więzienne. Odzyskawszy wolność, wnet staje na czele Związku Spartakusa i razem z Tyszką i Liebknechtem kieruje partją do ostatniej chwili życia. Jeszcze w przededniu śmierci, 14 stycznia 1919 r., gdy już mordercy szukali ofiary, w jednym z artykułów w „Rote Fahne" daje ona analizę rzezi, dokonanej na rewolucjonistach, i z niezachwianą wiarą głosi zwycięstwo rewolucji niemieckiej, za którą nazajutrz na śmierć ma iść.

I tak — dzień 15 stycznia 1919 r. — to dzień pamiętny w dziejach proletarjatu niemieckiego. W dniu tym spotkał Różę Luxemburg i Karola Liebknechta wspólny los — męczeńska śmierć z ręki zdziczałych żołnierzy i oficerów reakcji niemieckiej. Byli skrytobójczo i podstępnie zamordowani.

A kompanja zbrodniarzy sfotografowała się nazajutrz przy kieliszku...

Róża Luxemburg doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co ją czeka, i poprostu przepowiedziała rodzaj swej śmierci, pisząc jeszcze 2 maja 1917 r. — „że prawdopodobnie zginę na posterunku, w jakiejś walce ulicznej, albo w więzieniu".

I rzeczywiście, zginęła na posterunku — śmiercią rewolucjonistki.

W. Poniecki

Kto nie czyni jak myśli,
myśli w sposób niedoskonały

GUYAU

אל שלשת הרבנים הצבועים „החולמים“, שיתנו אמון לערמת הבטחתם, שעוגבים המה פולניה יראת שמים, מיוסדה על „עקרי דת הנוצרית רומית קטולית הנעלים“ *)

Motto:

אמר לה ינאי מלכא לדביתהו: „אל תתיראי לא מן הפרושים ולא מן הצדוקים, אלא מן הצבועים, שעושים מעשי זמרי ומבקשים שכר כפנחס“. —(סוטה כב,ב.) **)

Nie sposób dostać się do Was bezpośrednio, więc może przez fortel hebrajszczyzny zechcecie spojrzeć „łaskawie“ na resztę treści niniejszego listu.

Wbrew opinji, że kardynał Kakowski źle Was przyjął, że wykpił Was, żeście wylecieli jak z procy od „wiecznie tolerancyjnego i bogobojnego“ duszpasterza (jest to Wasze zdawkowe określenie) oświadczam, że bylibyśmy Was osobiście o wiele gorzej przyjęli, gdybyście do nas zwrócili się o pomoc przeciwko szerzącemu się niewiarstwu wśród polaków i żydów.

Skonfiskowano 67 wierszy

Taki był koniec rozmówki.

Dobrze, że nie próbowaliście, o! szanowni rabini, nas, wolnych myślicieli, brać w obronę! Byłby to dla nas policzek! Toż jesteście dla nas tak dalecy, tak obcy, a często tak obmierzli, że nawet pośrednie lub bezpośrednie wspomnienie o nas z ust waszych przyniosłoby nam ujmę! Z jaką uwagą obracalibyśmy się koło Was, aby nie dotknąć waszych szanownych szat, gdyby wypadałoby nam kiedyś obcować z Wami. Toć jesteście w naszych oczach widomem nieszczęściem nędzy żydowskiej, toć jesteście przekleństwem całej tragedji żydowskiego życia na przestrzeni tylowiekowego jego bytowania w Europie. To Wy lub Wasi wszyscy poprzednicy wstrzymaliście wszelki kontakt mas żydowskich z otoczeniem, aby

---

*) Do 3-ch obłudnych rabinów, „marzących“ o bogobojnej, katolickiej Polsce, jakaby nastąpiła przy zastosowaniu „wzniosłych zasad wiary chrześcijańskiej“.

**) I rzekł król Janaj do swej żony: „Nie bój się ani faryzeuszy, ani saduceuszy, lecz hipokrytów, czyniących jak Zymri i domagających się zapłaty jak Fineas (Talmud, Sota 22,2).

tem łatwiej utrzymywać w ryzach całą swą społeczność — pod przykrywką niezbędności utrzymania świętej wiary narodu wybranego. Nie czas jest i nie miejsce w tej chwili wyrazić Wam w dosadny sposób pogardę za wasze pasorzytowanie na ludzie żydowskim, lecz wiedzcie, że nie minie Was to, co Wam się słusznie należy: — zagłada.

D. Jabłoński

Parę uwag spowodu wizyty rabinów u kardynała

„Po owocach ich, poznacie je".

Kler żydowski, wiekowa ostoja ciemnoty i zabobonu, skarbnica zasad sprzed paru tysięcy lat, forteca duszy żydowskiej i talmudu z komentarzami [zob. Andrzej Niemojewski: „Dusza żydowska w zwierciadle talmudu". Warszawa 1920. Wydanie II-e uzupełnione (str. 195) oraz „Etyka talmudu" odczyt 1917, (str. 31)], jeden z najwsteczniejszych klerów jakie się jeszcze utrzymały na kuli ziemskiej, zwrócił się o moralny ratunek do najwyższej władzy w Polsce konkordatowej: do kardynała papieskiego; i oto z tego zbliżenia trysnęło nagle olśniewające światło, w którego blasku myślący polak dostrzegł ciekawe zaiste sprawy.

Skonfiskowano

Okazuje się, iż wyrazicielka wstecznictwa i obłędu nacjonalistycznego, narodowa demokracja, kryjąca się skwapliwie za tarczę kleru katolickiego, prowadząca demagogiczną i ultraszowinistyczno-partyjną propagandę, stoi w sprawach „kijowo-żydowskich" w zupełnem z tymże klerem przeciwieństwie. Jedni bezwzględnie chcą „prać" kijem, a drudzy nieco się jeszcze zastanawiają, czy „prać" i kogo „prać"?

Skonfiskowano

Jednak kler ten zapomina, że pewien ksiądz-filozof Franciszek Krupiński (1836—1898) pisał we „Wczasach Warszawskich" w r. 1878, już coś o „duchu czasów". A kler powinien wiedzieć, że wolnomyślicielstwo nawet w Polsce, dość jeszcze zacofanej, to właśnie budzący się „duch czasów", następstwo podnoszenia się poziomu oświaty, konsekwentne następstwo ewolucji ducha narodu, to wynik tryumfu nauk przyrodniczych (doświadczalnych) nad ciemnotą i scholastyką zacofanego kleru, który wciąż stoi w miejscu, a ludzkość woła o nowe ideały religijne, o współczesne życiowe ideały

w których można żyć w czasach walki o byt i kryzysu ekonomicznego, nie przez nadstawianie kolejne policzków pod ciosy wroga.

Co zaś do owego „żyda" Dawida Jabłońskiego, dawno już nienależącego do gminy żydowskiej — to zaprawdę grzeszny to wielce człowiek. Jednak niechno kler pilniej czyta bolandystów i ich „Żywoty Świętych", a dostrzeże, ilu to świętych, wyznawców, propagatorów, apostołów, ojców kościoła, a nawet żydów, ma tam swoje poczestne stanowisko za toż samo, co obecnie czyni „żyd" Dawid Jabłoński. Tamci i on, to ideowcy pierwszej wody. Tylko tamci są już dogodni dla kleru, a on jest niewygodny, oto całe sedno rzeczy. O Jezusie i ewangielistach żydach już nawet nie mówimy.

Skonfiskowano

Ci pionierzy, a często i męczennicy „wolnej myśli" to nie „komuniści", jak bluzgnął ciemny żydowski „nabożniś" „rabin" czy „cadyk", to ludzie idei, którzy zaparli się siebie i poświęcili idei.

To zupełnie tacy sami, jak ci, o których czytamy w żywotach bolandystów, a których współcześni im poganie krzyżowali, ścinali, palili, torturowali, rzucali na arenach dzikim zwierzętom jako obwinionych o komunizm i najsprośniejsze występki.

Kobieta w owej wymianie zdań zaświatowców żydowsko-katolickich poznała, że Jahwe (oba kulty czczą jednakowo boga Abrahama, Izaaka i Jakuba) w naiwnej prostocie twórczej uczynił jej ciało z żebra Adamowego, uczynił ją z jej organami życiowo-rozrodczemi i, o zgrozo, nagą przywiódł do mężczyzny. Jahwe wszechwiedzący nie przeczuwał, że w 5700 lat (wedle żydów) przyjdą jego właśni kapłani i ciało to, dzieło jego mądrości, uznają za... „pornografję".

Tak, kobieto, ty jesteś nie „fotogieniczna", ale cała „pornograficzna" w pojęciach pewnych kół ultramontańskich[1]).

Dla nas, wolnych myślicieli, ważnem jest, że boki endecji i kleru nie przylegają do siebie zbyt szczelnie!

Skonfiskowano

W. M.

---

[1]) Około roku 1890 bigot pewien, hrabia O. polecał usuwać z wystaw obrazów prace Henryka Siemiradzkiego, jako „pornografję".

Żyda na stos!

(Krwawe widmo przeszłości)

Rzecz to już dziś nie ulegająca wątpliwości, iż głównym i decydującym czynnikiem, wzniecającym tak zw. walki religijne, był i jest czynnik społeczno-ekonomiczny. Walk o charakterze wyłącznie religijnym w dziejach ludzkości nigdy nie było. Ci, co wręcz przeczą temu, są albo obłudnikami, którym zależy na utrzymaniu szerszych mas w nieświadomości, albo też sami — z tych lub innych względów — nie uświadomili sobie jeszcze tej tak oczywistej prawdy. To samo dostrzegamy w antysemityźmie endeków. Za przekonywujący dowód słuszności twierdzenia co do społeczno ekonomicznego charakteru tak zw. walk religijnych, posłużyć mogą chociażby dzieje wypędzenia żydów z Hiszpanji, które obrałem za temat niniejszej rozprawki. Nim jednak przystąpię do tego tematu, chciałbym słów kilka powiedzieć o prześladowaniu żydów w świecie chrześcijańskim w okresie poprzedzającym owe zdarzenie.

Systematyczne niemal i masowe prześladowanie żydów datuje się od czasu, gdy chrześcijaństwo, dzięki sprzyjającym warunkom społeczno-ekonomicznym, objęło kierownictwo nad władzą świecką. Jakkolwiek kilku papieży, a w tej liczbie i Aleksander II, czynili usiłowania w kierunku powstrzymania tych prześladowań, duchowieństwo chrześcijańskie było wprost niezmordowane w jątrzeniu mas, nienawiść zaś ku żydom uchodziła wśród społeczeństwa chrześcijańskiego za niezawodne świadectwo pobożności i prawowierności. Mordowani tysiącami w okresie nadmiernego zapału religijnego, jaki towarzyszył wyprawom krzyżowym, urządzanym przez kościół katolicki przeciw mahometanom, celem zdobycia ziemi „świętej", żydzi niemal za każdą reformą kościelną lub wstąpieniem na tron władcy, wyróżniającego się szczególną gorliwością w sprawach — jak to przyjęto nazywać — wiary, w rzeczywistości zaś przeważnie w sprawach skarbienia bogactw doczesnych, musieli znosić prześladowania i ograniczenia ze strony ustawodawstwa. Duchowieństwo katolickie w porozumieniu, a częstokroć z cichej namowy władzy świeckiej, mające zawsze i przedewszystkiem materjalną stronę na względzie, dokładało wszelkich starań dla odcięcia żydów od reszty społeczeństwa ludzkiego, napiętnowania jako celu nienawiści śmiertelnej i stłumienia wszelkiego współczucia dla ich cierpień, aby w ten sposób ułatwić sobie osiągnięcie upragnionego celu.

Na skutek zarządzenia soboru laterańskiego żydzi zmuszeni byli do noszenia specjalnego stroju. Chrześcijaninowi nie wolno było pod grozą kary piekielnej wchodzić z nimi w jakąkolwiek spółkę, nie wolno było korzystać z pomocy lekarzy żydowskich, ani nawet używać ich lekarstw. Zawieranie z nimi małżeństw mieszanych uchodziło za hańbę, a za Ludwika Pobożnego chrześcijanina, który się odważył poślubić żydówkę, palono żywcem na stosie.

Rabowani, znieważani i mordowani masowo przez wyznawców i głosicieli nauk „wszechmiłującego Chrystusa“, żydzi znaleźli mir i poszanowanie w Hiszpanji w okresie panowania tam maurów muzułmanów. Maurowie, stojąc — jak na owe czasy — na dość wysokim poziomie kulturalnym, mieli pewną sympatję dla narodu, którego monoteizm stanowił bardzo wyraźny kontrast faktycznego politeizmu hiszpańskich katolików. Dzięki swej przedsiębiorczości, uczoności i zdolności żydzi w pewnej mierze przyczynili się do owej wspaniałej, aczkolwiek przejściowej, cywilizacji, która promieniowała od Toledo do Kordoby, wywierając wpływ na ówczesną Europę.

Zmieniły się jednak czasy: miejsce półksiężyca zajął krzyż — godło chrześcijaństwa, i pod działaniem inkwizycji — tego świętego urzędu notorycznych morderców i złodziei — ulega zniszczeniu jedyna w Europie placówka kulturalna, gaśnie ostatni błysk poszanowania cudzych wierzeń i przekonań. Tam, gdzie przedtem tolerancja religijna, szczególnie zaś wysoki poziom wiedzy, wywierały szlachetny wpływ na rozwój oświaty ludu, tam wpływ katolicyzmu i działalność inkwizycji postawiły tę ludność na tak niskim poziomie kulturalnym, iż naród hiszpański słusznie dziś jeszcze uważany jest za najciemniejszy w całej Europie.

Ale wróćmy do żydów. Zobaczmy, co się z nimi stało, gdy krzyż strącił półksiężyc — godło mahometanizmu, i zajął jego miejsce.

W XIV wieku niezmiernie rozgałęziony handel, którym się trudnili żydzi hiszpańscy, oddał w ich ręce większą część bogactw półwyspu pirenejskiego Chrześcijanie, nie mogąc współzawodniczyć z nimi w tej dziedzinie życia społecznego, prawie wszyscy zostali ich dłużnikami, co nie mogło nie zrodzić w nich uczucia zazdrości, no i — samo się przez się rozumie — nienawiści. Nienawiść ta, oraz ciągłe podjudzanie kleru katolickiego (korzystającego, jak zresztą i każdy kler, z każdej — nawet najohydniejszej — okazji, gdy chodzi o jego dobro „doczesne“) wywoływały często rozruchy ludowe, podczas których mordowano żydów masowo.

W roku 1391 katolicy w Sewilli, podnieceni wymową kaznodziei Hernanda Martineza, wymordowali ni mniej ni więcej tylko pięć tysięcy żydów. Niemal w rok później podobne sceny powtórzyły się w Walencji, w Barcelonie, Kordobie i wielu innych miastach.

Filozofujący teolog żydowski Chasdaj Kreshas (1340—1410), w liście do żydów w Awignonie, tak opisuje wypadki owego czasu:

„Gdybym wam chciał wyliczyć mnogość nieszczęść, które nas nawiedziły, wówczas pomieszałyby się wam zmysły. A czyż umiałbym dość żywo odmalować cierpienia i gorycz, które wam podano? Sądzę jednak, że już po części wiecie o naszem nieszczęściu, dlatego spróbuję pokrótce wam opowiedzieć, jak się to u nas stało. Na nowiu miesiąca Tamuz skierował Pan

swój łuk przeciw wielkiej gminie w Sewilli, liczącej wówczas 6 — 7000 rodzin. Zapalono bramy i urządzono okropną rzeź. Wielu z naszych przyjęło chrzest, inni oddawali chrześcijanom swe żony i dzieci; ulice żydowskie były opustoszałe. Wielu zginęło, uświęcając imię wiekuistego, wielu zaś sprzeniewierzyło się świętemu przymierzu.

„Z Sewilli przeniósł się ogień do świętej gminy w Kordobie. I tutaj wielu przyjęło chrzest, święta gmina została zniszczona. Dnia 17 Tamuz — w dzień, w którym tyle nieszczęść spadło na naród żydowski, — spadł gniew boży na miasto, — z którego dotąd szła tora pańska, — na Toledo: tam mordowano w przybytku świętym kapłanów i proroków. Rabini, potomkowie rabina Aszera, ich synowie i uczniowie zginęli w obronie imienia pańskiego, lecz wielu nie miało odwagi porzucenia życia i przyjęło chrzest.

Jeszcze w innych siedmdziesięciu gminach wybuchły nieszczęsne rozruchy, a my stoimy niepewni i czekamy jutra.

„Siódmego Ab poczęło się w świętej gminie Walencji, liczącej około tysiąca rodzin. 250 mężów zginęło w obronie wiary, reszta uciekła w góry, inni znów przyjęli chrzest. Stąd przeszło nieszczęście nad piękną, nad morzem położoną, Majorkę..., a stąd do Barcelony. Tutaj zginęło w jednym dniu 250 osób; reszta schroniła się do cytadeli, zostawiając swe domy i ulice na pastwę wroga. Gubernator miasta wziął żydów w opiekę, dał im poddostatkiem jadła i napoju i pociągnął winnych do odpowiedzialności. Lecz tłum zwrócił się przeciwko niemu, oraz przeciw patrycjatowi miejskiemu, obległ cytadelę i ostrzeliwał ją. Żydzi bronili się do upadłego, lecz wreszcie ulegli. Tłum zdobył cytadelę i wyrżnął mnóstwo żydów; wielu przebiło się samych, inni rzucali się z wież, inni uciekli z twierdzy i uświęcili imię boskie na otwartej ulicy; ja sam straciłem tam syna swego jedynaka. Reszta przyjęła chrzest, a tylko mała garstka zdołała umknąć do okolicznych miast. W Barcelonie nie masz dzisiaj jednego żyda“...

Znalazłszy się w tak ciężkiej i groźnej sytuacji, żydzi, chcąc ratować swe życie, zaczęli — jak się wspomina w powyższym opisie — masowo przyjmować chrześcijaństwo. W krótkim czasie ochrzciło się około 35 tysięcy żydów. W ciągu ostatnich dziesięciu lat czternastego stulecia przeszło sto tysięcy rodzin, t. j. blisko miljon osób wyrzekło się lub też udało, że się wyrzekło, prawa mojżeszowego i przeszło na wiarę chrześcijańską. Przejścia te znacznie się jeszcze zwiększyły w pierwszych latach piętnastego stulecia.

Te nawrócenia z obawy przed śmiercią, nie zaś z przekonania, postawiły żydów w dość przykrej i ciężkiej sytuacji. Wielu z nich wkrótce po nawróceniu powróciło do judaizmu; inni natomiast, udając ciągle wyznawców Chrystusa, potajemnie wykonywali obrzędy religijne swych ojców i w żydostwie chowali swe dzieci. Ciągłe jednak udawanie nie mogło nie wyjść na jaw i wnet kler katolicki dostrzegł ich apostozję.

Jakaż wspaniała sposobność nadarzała się duchowieństwu i świeckim magnatom do skonfiskowania i zabrania ogromnych majątków, które nowo-chrześcijanie, t. zw. maranosi*) nabyli w Hiszpanji! Cóż łatwiejszego było, jak ogłosić ich za heretyków i umorzyć w ten sposób wszystkie długi. Aby osiągnąć to, trzeba było tylko podburzyć lud przeciwko nim.

Już w roku 1472 wybuchło powstanie i tysiące maranosów padło ofiarą. W pięć lat później inkwizytor sycylijski Filip z Barberis przybył na dwór królewski, celem wyjednania zezwolenia na podjęcie legalnej walki z „wrogami katolicyzmu". Radził on hiszpańskiemu królowi Ferdynandowi i jego małżonce Izabelli ustanowienie wyższego sądu inkwizycyjnego, który jedynie mógł — jego zdaniem — zaprowadzić katolicyzm wśród żydów i maranosów. Pragnąc posiąść niezmierne bogactwa inowierców, Ferdynand skorzystał z nadarzającej się sposobności i wyraził swe przyzwolenie. Wnet też zwrócił się do papieża o pozwolenie na ustanowienie tego sądu. Papież przysłał natychmiast swoje zezwolenie.

W roku 1480 zamianowano sędziami inkwizycji trzech dominikanów i prokuratora skarbu królewskiego. Pierwsi mieli wydawać wyroki na heretyków, prokurator zaś miał baczyć, aby ich dobra bez uszczerbku porzechodziły do skarbu królewskiego. Pierwszy ten trybunał otwarto w Sewilli i tamże poczęły się natychmiast aresztowania bogatych maranosów.

Widząc, co się święci, zorganizowali maranosi spisek, mający na celu zamordowanie inkwizytorów, ale spisek odkryto i spiskowców zamknięto w lochach podziemnych. Wkrótce więzienia napełniły się współwinnymi lub takimi, których imiona uwięzieni podali na torturach. Czynności trybunału tak się wzmogły, iż musiano przenieść sąd do zamku w Triara na przedmieściu Sewilli.

Wkrótce inkwizytorzy wydali edykt ułaskawiający, obiecując łaskę tym heretykom, którzy sami się stawią w oznaczonym terminie. Wielu naiwnych stawiło się, ale inkwizytorzy udzielili im absolucji dopiero wtedy, gdy wydali pod przysięgą nazwiska i miejsce pobytu wszystkich osób, o których wiedzieli lub przypuszczali, że są heretykami. W ten sposób zebrała się znaczna liczba kandydatów na stos i inne kary.

Już 6 stycznia 1481 r. odbyła się na rynku w Sewilli pierwsza egzekucja — spalono wówczas 6 osób; 16 marca 17 osób poszło z dymem do nieba, a 4 listopada tegoż roku spalono 298 heretyków. Egzekucje odbywały się publicznie z całą średniowieczną okazałością. Skazańców, ubranych w szare obcisłe koszule, na których był wymalowany czerwony krzyż, prowadzono w procesji. Z czasem ludność przy-

*) Żydzi zwali tych przymusowo ochrzczonych *anusim* (przymuszeni), chrześcijanie j. w. *maranosami* t. j. przeklętymi.

zwyczaiła się do tych krwawych widowisk, tak, iż chodzono na nie, jak na przedstawienia cyrkowe). Oprócz tego skazano 79 osób na dożywotnie więzienie. Tych czynów „humanitarnych“ dokonano tylko w samem mieście Sewilli; w innych okolicach w ciągu tegoż roku puszczono z dymem tysiące nieszczęśliwych ofiar, a na 17 tysięcy podejrzanych nałożono kary.

Inkwizycja karała nietylko żywych, ale nie przepuszczała też i umarłym. Wytaczano procesy zmarłym maranosom, wykopywano ich zwłoki i palono ich na stosie obok żywych ofiar. Następstwem takiego palenia zwłok była konfiskata całego majątku nieboszczyka, znajdująca się już w drugiej lub trzeciej ręce.

Podobne kary napełnily strasznym lękiem maranosów i wielka ich liczba wywędrowała do Portugalji, Francii i Afryki. Bogaci i wpływowi maranosi wysłali deputację do papieża z prośbą o pomoc, lecz Sykstus IV zachował się dwuznacznie. Najpierw zganił postępowanie inkwizycji, ale w kilka miesięcy potem pozwolił na jej rozszerzenie i nadał sędziom inkwizycji nadzwyczajne uprawnienia.

W roku 1482 generalnym inkwizytorem został mnich dominikański, Tomasz Torquemada. Był to potwór w ludzkiej postaci, który setki i tysiące niewinnych posłał na stos, dziesiątki tysięcy innych skazał na utratę czci i mienia.

Zaraz po objęciu urzędu, Torquemada zorganizował w Kastylji jeszcze kilka trybunałów, a nadto wprowadził inkwizycję w Aragonji, gdzie jej dotąd nie było. Następnie zwołał inkwizytorów całego kraju na posiedzenie, na którem ustanowiono prawa, na mocy których przedsięwzięli polowanie na heretyków. Nie zwlekając z przystąpieniem do dzieła, rozpoczęto je w tak bezwzględny sposób, iż w Aragonji powstało ogromne oburzenie. Torquemada, czując do siebie powszechną nienawiść, otoczył się strażą przyboczną z 250 jeźdźców, od swych planów jednak nie dał się odwieść i wyruszył do różnych dzielnic kraju, by organizować dalej swe dzieło.

Na inkwizytorów w arcybiskupstwie Saragossy wyznaczył Torquemada mnicha dominikańskiego Kaspra Inglara i kanonika katedralnego Piotra Arbuez de Epila. Zobowiązano wszystkich urzędników do pomagania im we wszystkich sprawach. Ponieważ u dworu królewskiego ciągle czyniono próby obalenia nowej inkwizycji, dwaj ci inwizytorzy rozpoczęli swą zbawienną działalność od palenia maranosów. Jedno uroczyste auto-da-fe (spalenie żywcem) następowało po drugiem, liczne ofiary ginęły w płomieniach. Nie widząc innego wyjścia z tej trudnej sytuacji, kilkaset osób zmówiło się na życie Arbueza. Mieli nadzieję, że przez zamordowanie go wzbudzą taki postrach, iż nikt na przyszłość nie odważy się objąć urzędu inkwizytora. Ostrzeżony przez szpiegów swoich,

Arbuez nosił pancerz pod habitem i hełm pod kapturem, a mimo to został zamordowany w kościele przy ołtarzu. Nadzieje jednak inicjatorów zamachu zawiodły. Zamiast strachu wściekłość i chęć zemsty ogarnęła podburzony tłum. „W ogień maranosów, którzy zabili inkwizytora!“ — rozlegały się wołania po ulicach. W rezultacie przeszło dwustu spiskowców poniosło karę śmierci przez powieszenie, najwinniejszym zaś ucięto przedtem rękę.

Jak wielką władzą rozporządzali inkwizytorzy, świadczy fakt, iż uwięzili oni księcia Jakóba z Nawary, kuzyna króla, i wyznaczyli mu pokutę publiczną za to, że posądzono go o ułatwienie ucieczki kilku spiskowcom.

Niektórym spiskowcom udało się uciec zagranicę. Wśród nich był też i szlachcic Kasper de Santa-Crux, który umarł następnie w Tuluzie. Nie mogąc ukarać go osobiście za wzięcie udziału w spisku, spalono jego podobiznę. Jednego z synów jego aresztowano za ułatwienie mu ucieczki. Inkwizytorowie skazali go na figurowanie w publicznem w auto-da-fe, potem kazali mu się udać do Tuluzy z żądaniem, aby dominikanie tego miasta odkopali zwłoki jego ojca i wydali płomieniom. Przejęty trwogą przed inkwizycją, syn de Santa-Crux usłuchał jej rozkazu i zdobył się na nikczemność odbycia wyznaczonej mu pokuty.

Gdy inkwizytorowie saragoscy „hurtem“ posyłali swe ofiary na spalenie, inkwizytorowie innych prowincyj współubiegali się w naśladowaniu ich przykładu. Liczba schwytanych przez inkwizytorów toledańskich heretyków była tak wielka, iż nie można było wytoczyć im procesów wg. przepisanej formy. W miesiąc po upływie terminu łaski 750 skazanych, obojga płci, wycierpiało publiczną pokutę boso, w koszuli ze świecami w rękach. W pięćdziesiąt dni później odbyło się drugie auto-da fe, na którem figurowała podobna liczba nieszczęśliwych. Po upływie dwudziestu pięciu dni znowu pociągnięto do odpowiedzialności 750 osób, przed końcem zaś roku odbyła się czwarta egzekucja, na której spalono 27 osób, w tej liczbie 2 księży, a 950 nawróconych skazano na różne lżejsze kary. W ciągu zatem jednego roku inkwizycja toledańska wytoczyła 3,327 procesów, nie licząc wielu innych wytoczonych pozostałym w więzieniach heretykom.

W latach 1485—1498, w których Torquemada był generalnym inkwizytorem, spalono około 2000 maranosów i zmuszono do publicznej pokuty około 17000.

Prześladowanie maranosów odebrało spokój mieszkańcom dzielnic żydowskich. Coraz to częściej zjawiali się zbirowie inkwizycji w dzielnicach żydowskich i w kajdanach odprowadzali tego lub owego żyda, oskarżonego najczęściej o udzielanie pomocy maranosom i odwodzenie ich od religji chrześcijańskiej. Nie do pozazdroszczenia był los żydów hiszpańskich; procesy i pogromy zatruwały im życie, płonące zaś stosy wskazywały im niedaleki ich koniec.

I koniec ten się zbliżył. Mając głównie na względzie niezmierne bogactwa żydów, inkwizytorowie podjęli starania na dworze królewskim, by wypędzić ich z kraju.

Dnia 31 marca 1492 roku wydali Fernand i Izabella w pałacu Alhambra w Grenadzie, rozkaz, iż wszyscy żydzi bez różnicy płci i wieku mają do 31 lipca tegoż roku opuścić Hiszpanję i inne kraje, należące do hiszpańskiej korony, a mianowicie: Kastylję, Sycylję, Sardynję i Aragonję. Wolno im było zabrać ze sobą „cały“ swój dobytek, prócz złota, srebra, monety, drogich sukien i jedwabi.

Rychło poczęli żydzi sprzedawać swe nieruchomości. Pałace i dobra poszły prawie na marne; za dom otrzymywał żyd kawał płótna, za winnicę osła.

„Dnia 2 sierpnia 1492 — w dzień zburzenia Jerozolimy — pisze bankier żydowski don Izaak Abarbanel we „Wstępie do księgi królów“ — chwyciliśmy wszyscy, młodzi i starzy, kobiety i dzieci za kij żebraczy i ruszyliśmy w drogę w liczbie 300.000, prosto przed się, bez wytkniętego celu... Jedni poszli do Portugalji, inni do Nawarry, lecz wszędzie prześladowało nas nieszczęście. Wielu starało się dostać na okrętach poza granice kraju, lecz tylko mała część dostała się do celu swych życzeń. Gnani wichrem, znachodzili śmierć w nurtach morza, lub ginęli wśród płomieni na gorejącym statku. Innych chwytali korsarze i sprzedawali w niewolę, inni ginęli od zarazy, która dziesiątkowała ich szeregi“.

Na wypędzeniu żydów chwilowo zyskał kościół, no i para królewska, atoli ludność hiszpańska zubożała. Liczne miasta wyludniły się prawie zupełnie i stały się wsiami. Zabrakło w kraju zdolnych rzemieślników, kupców i lekarzy, grandowie hiszpańscy skarżyli się na upadek handlu i przemysłu, upadła wartość roli i domów po miastach, upadła też oświata i kraj pogrążył się pod patronatem krzyża w otchłań przesądów, ciemnoty i nieuctwa.

H. Haliński

Jak utraciłam wiarę?

Lat 37, z wyznania katoliczka, z zawodu — nauczycielka matematyki, pochodzi z rodziny drobnomieszczańskiej.

Pierwsze wspomnienia, które wiążą się z wierzeniami, to moment, gdy nauczyłam się czytać (miałam wtedy lat dziewięć). Rodzice moi byli pobożni i w każdą niedzielę prowadzili mię ze sobą do kościoła na mszę, a nawet na nieszpory. Prócz tego prowadzono mnie również i na nabożeństwa okolicznościowe: majowe, rożańcowe, gorzkie żale, stacje męki pańskiej, obrzędy wielkiego tygodnia, roraty, czterdziestogodzinne nabożeństwa. Matka wtedy robiła wielkie wysiłki, aby

pogodzić zwykłe domowe obowiązki czy przedświąteczne porządki z możliwością odwiedzenia kościoła. Mniej były uczęszczane rezurekcja i pasterka; wigilję „bożego narodzenia" i wielkanoc obchodzono zato w domu uroczyście.

Zdarzyło się, iż nauczywszy się czytać, znalazłam na strychu domu stare książki, w których starą pisownią były opisane kary i okropności piekła i tortury grzeszników, więc — przypiekanie rozpalonemi widłami, smażenie w smole, wyrywanie wnętrzności, tortury pragnienia. Były w tych książkach historyjki ponumerowane, z których każda dawała obraz innej męki z opisem za jakie grzechy dana tortura była pokutą. Książki te chętnie czytałam dla ich stylu dziwacznego i fantastycznych epizodów. Obecnie bardzo żałuję, że nie zachowałam ich, gdyż, o ile sobie przypominam ich styl, druk i pisownię, były to książki z przed dziewiętnastego stulecia. Drukowane były gotykiem.

Jednocześnie interesowałam się budową świata, przeczytawszy historję Jozuego o wstrzymaniu słońca. Te dwa zestawienia wpoiły we mnie przekonanie, że co innego wiedza naukowa, co innego wiedza „objawiona". I stworzyłam sobie dwa kierunki rozwoju: wiarę i wiedzę. Byłam skłonna wierzyć, że prawda objawiona może być nonsensem, ale należy w nią wierzyć.

Bóg wypełniał stronę uczuciową, ale pragnienie wiedzy było silniejsze, gdyż po skończeniu szkoły elementarnej walczyłam z rodzicami o możność dalszej nauki, marząc o oddaniu się w przyszłości pracy naukowej nad badaniem budowy świata.

Nie było to łatwe. Trochę wyśmiewano moje zabiegi. Rodzice — bo poco dziewczynie nauka? Jeszcze chłopiec — owszem, zostanie nauczycielem albo urzędnikiem. Tak zw. zaś inteligencja mego miasteczka uważała, że wogóle kształcenie dzieci drobnomieszczaństwu nie przystoi.

Dużo zmieniło się od tych czasów.

Kształcą się dzieci chłopów i robotników, i nikt się tem nie „gorszy".

Po długich staraniach udało mi się uzyskać zezwolenie na wstąpienie do gimnazjum.

— At, niech cztery klasy skończy, kiedy tak chce koniecznie, mówili rodzice, jakby usprawiedliwiając się z danego przez to zgorszenia.

Cieszyłam się z możności dalszej nauki, ukrywając istotne zamiary przed otoczeniem, i obiecując sobie jakoś iść dalej w myśl swych pragnień.

Było to w dawnej Kongresówce, gdzie polityka rządu nie szła po linji mnożenia szkół.

Byłam pierwszą dziewczyną z mojego miasta (miasta powiatowego), która wyszła poza szkołę powszechną. Pierwszą — ze wszystkich warstw mojego miasteczka, bo inteligen-

cja małomiasteczkowa również dziewcząt nie kształciła. Jeśli której tak się złożyły warunki, że musiała pracować na siebie, to w personaljach podawała się jako panna z „domowem" wykształceniem. Nie wypadało bowiem pannie dobrze wychowanej wejść do szkoły.

W pięć lat później takich dziewcząt, jak ja, było już kilka — wszystkie przygotowane przeze mnie do wstąpienia do gimnazjum. Samo wstąpienie bowiem do gimnazjum było utrudnione (konkursowe egzaminy). Dziś niema tam odróżnienia w kształceniu chłopców i dziewcząt.

Szczegóły te podaję, jako charakterystyczne dla środowiska, z którego pochodzę. Może gdzieś na świecie było już wtedy inaczej. U nas było tak.

Do gimnazjum wstąpiłam w 1909 r., do gimnazjum rządowego, bowiem nauka w szkołach prywatnych drogo kosztowała, i zresztą w naszej gubernji w szkole prywatnej uczyły się dziewczęta, które nie zostały przyjęte do gimnazjum rządowego. Ze mną równocześnie była jedna taka, która zdawała do gimnazjum o klasę niżej ode mnie i „ścięła się", więc wstąpiła do szkoły prywatnej tej samej klasy, co ja. Pochodziła ona z naszego powiatu, ale nie z miasta samego. Była, oczywiście, z „wyższej sfery". Moje więc przyjęcie do gimnazjum obok zgorszenia było wielką rewelacją dla miasta.

W gimnazjum uczyłam się dobrze, ale system nauki trochę zawiódł moje oczekiwania. W dziecinnych pragnieniach nie uwzględniałam „systematyczności" wiedzy. Rozważania o tem nie są jednak ciekawe z punktu widzenia niniejszych wspomnień.

Gimnazjum pozostawiło mi dobre wspomnienie. Wprawdzie były ograniczenia w nauczaniu języka polskiego (sama nauka języka polskiego była zaniedbana), ale starałam się to powetować lekturą, a w wyższych klasach utworzyłam tajne kółko literackie, na którem omawiałyśmy dzieła literatury polskiej, no, i wydawałyśmy pisemko. Było nas w tem kółku coś sześć dziewcząt. Inne bały się wsypki. Vox populi przeznaczył mnie na prezeskę kółka. Kółko to jednak było dla mnie przedmiotem gorzkich wyrzutów wewnętrznych, że mało pracuję, że nie wywiązuję się należycie ze swych obowiązków.

Wielkim zaś plusem mojej szkoły było to, iż dla mnie, polki, szkoła ta była jakby „internacjonalną". Było w niej, oczywiście gloryfikowanie historji i literatury rosyjskiej, upiększanie cerkwi prawosławnej, lecz rzeczy te były robione naogół z umiarem i delikatnością. Starano się nie drażnić naszych uczuć, gdy szło o momenty zazębiania się historji Polski i Rosji; dopuszczano nawet indywidualizowanie poglądu na dzieje Rosji tam, gdzie nasze uczucia narodowe mogły być zadraśnięte. M u s z ę, n i e s t e t y, p o w i e d z i e ć, ż e n a u c z y c i e l e - r o s j a n i e b y l i o w i e l e l i b e r a l n i e j s i i l e p i e j w y k ł a d a l i, n i ż n a s z a p o l o n i s t k a - p o l k a, k t ó r a n i e l e d w i e c h c i a ł a z n a m i ś p i e w a ć: „B o ż e c a r i a c h r a n i".

Nienawidziłyśmy jej też z głębi duszy.

Tak więc nie system tworzy życie, lecz ludzie. System bowiem oddziaływa na życie pośrednio, ludzie — bezpośrednio.

Był jeszcze ważny moment w tej nauce. Nasza literatura i historja gloryfikowała działających po stronie polskiej w wojnach kozackich. W literaturze zaś i częściowo w historji rosyjskiej ruchy kozackie — były przedstawione raczej jako ruchy o swoistym charakterze socjalnym. Ta interpretacja krwawych zawodów była dla mnie więcej przekonywającą i zniechęciło mnie to do Sienkiewicza, który u nas był wtedy bardzo popularny.

To, co w naszej szkole było gloryfikowaniem przeszłości, literatury, lub cerkwi — rosyjskiej, było dla nas niezrozumiałe. Natomiast szkoła ta miała wielką przewagę nad dzisiejszą szkołą polską (niestety!). Był w niej objektywny stosunek do kościoła katolickiego, i nauka religji była tylko — nauką religji, była przedmiotem, jak każdy inny.

Nie miał ksiądz monopolu na „wychowanie moralne", nie głoszono też zasady, że „każdy nauczyciel ma realizować wyrobienie religijne" i niezadzierać z dogmatami.

Mieliśmy oświetlone objektywnie niektóre stronice historji kościoła katolickiego. W dzisiejszej szkole chyba te stronice zostały upiększone, jak sprawa inowierców i katolików w Polsce. Mieliśmy też dwie historje: historję kościoła na lekcjach religji i historję kościoła, jako dział historji powszechnej.

Moje uczucia religijne — to, co każdy prawie napisze: byłam głęboko religijna, miałam pragnienie jakiejś wielkiej ekspiacji za grzechy świata, zachwycały mię ekstazy świętej Teresy (nie Tereski). Pierwsze zwątpienia religijne? — nie pamiętam ich. Mogę tylko wymienić fakty, które wywołały decydujący wpływ na przekonania, kształtujące się stopniowo. Fazą przejściową od naiwnych wierzeń dzieciństwa do całkowitej obojętności w rzeczach wiary religijnej — był pogląd panteistyczny, w której to fazie przeżywałam głęboko stany własnej małości wobec wielkości świata.

Wątpliwości zaś w rzeczach wiary zrodziła we mnie przedewszystkiem nauka katechizmu: bóg — wszechmocny i sprawiedliwy — było to dla mnie nielogicznością. „Większa jest radość w niebie z jednego nawróconego grzesznika, niż ze stu sprawiedliwych" — wydawało mi się to niesprawiedliwością, okrucieństwem, jakimś geszeftem giełdowym — „stawianie na grzeszników". „Człowiek ma wolną wolę, ale jest skłonny do złego". Sama wyrobiłam w sobie taką wolę, że byłam skłonna tylko do tego, co sama chciałam robić. Człowiek „stworzony na obraz i podobieństwo boże" — jakże może człowiek, organizm fizyczny, być stwo-

rzonym na obraz i podobieństwo boga, istoty niecielesnej? To tak, jakby ktoś powiedział, że stół jest zrobiony na obraz symfonji Beethovena. I jak lekkomyślny musiał być bóg, iż, stworzywszy człowieka „na własne podobieństwo", dał mu skłonność do złego. To gorzej, niż jakby matka, urodziwszy dziecko, dała mu świadomie jakąś obrzydliwą chorobę.

W klasach wyższych gimnazjum ksiądz prefekt usiłował powiązać naukę z wiarą. Więc — siedem dni stworzenia świata tłumaczył jako symbol czasu bliżej nieokreślonego, więc niema sprzeczności między naukowemi miljonami lat i biblją. Potop nie był wszechświatowy, był „powszechny" tylko dla żydów. Czytałam książkę, nie pamiętam, jakiego autora, p. t.: „Celowość w naturze" *). Autor tej książki starał się prawdy naukowe uzgadniać z „prawdami" religijnemi. Wydawało mi się to mocno naciągnięte i ta książka po katechizmie stała się drugiem źródłem mych wątpliwości. Łatwiej mi było przyjąć dwutorowość przekonań: naukę i wiarę, niż pogodzić jedno z drugiem. Usiłowanie pogodzenia zrodziło wątpliwości.

Dziewczęta opowiadały sobie w sekrecie, że nowy profesor matematyki jest ateuszem, że do kościoła chodzi tylko na galówki i nie modli się. Ten profesor spraw religijnych nie poruszał z nami wcale; uczył tylko matematyki; wyróżniał się przytem wielką surowością i nie był zato lubiany. Był on jednakże źródłem wielkiej ciekawości z mojej strony. W kościele stawał pod chórem, z widoczną obojętnością odnosząc się do spraw boskich. W podświadomości mej prawdopodobnie układało się tego rodzaju wnioskowanie: niedowiarek, i jakoś kara boska nie spada na niego i ma wszystkie władze umysłowe w porządku. Widziałam inne osoby z pośród profesorów, że mają duże uznanie dla umysłu owego profesora, i on jakby manifestował pewną wyższość umysłową. Był to nauczyciel — katolik z metryki, na galówki chodził z nami, i mogłyśmy go dowoli obserwować.

Gdy zaczęły się w umyśle moim rodzić wątpliwości, jednocześnie powstała obawa kary boskiej. Nic dziwnego: wątpliwości — to niewiara. A nuż moje wątpliwości są nieuzasadnione? Co wtedy? Kara boska w rodzaju tych, o których czytałam we wczesnem dzieciństwie. Ów nauczyciel, według mego przekonania, to był trzeci czynnik, który zaważył na ewolucji mych przekonań.

Ostatni moment — to była wielka wojna. Wtedy wszystko pomieszało mi się w głowie i z chaosu skrystalizował się bunt przeciw bogu. „Jeśli jakikolwiek bóg jest"—myślałam—„to musi to być potwór niesłychany, że dopuścił, by się mordowali synowie jego, że utaił w ludziach okrucieństwo, nie dla jakiegoś innego celu, ale poprostu dla okrucieństwa". Te-

*) Może jezuity Morawskiego. „Wieczory nad Lemanem"? *Red.*

mu złemu bogu-potworowi wypowiedziałam walkę — jeśli jest. Bóg milczał, nie przyjął wyzwania, ale zdawało mi się, że zło-szatan czai się w dziejach ludzkości.

Początek wielkiej wojny, to był ostatni rok mej nauki gimnazjalnej. Już wtedy nie modliłam się.

Gdy trzeba było iść do ostatniej spowiedzi wielkanocnej, poszłam, ale powiedziałam księdzu wręcz, że wątpię we wszystkie prawdy wiary i do spowiedzi przyszłam, b o m i k a z a n o. Myślałam, że ksiądz rzuci na mnie gromy klątwy.

Ku mojemu zdziwieniu ksiądz, nie robiąc żadnych wymówek, polecił, abym trzy dni z rzędu przystąpiła do komunji. Wtedy przypomniałam sobie z goryczą, jak kiedyś, gdy byłam bardzo pobożna i po swojemu modliłam się do dzieciątka Jezus, ksiądz zgromił mię w konfesjonale, żem zapomniała odklepać zadane zdrowaśki i odmówił mi z tej racji rozgrzeszenia.

Do zaleconej trzykrotnej komunji nie przystąpiłam ani razu i do spowiedzi więcej nie poszłam aż do dnia dzisiejszego t. j. od osiemnastu lat.

Prawda, byłam jeszcze u spowiedzi przed ślubem, ale ten akt odbyłam, jako przymusową formalność, powiedziawszy księdzu, że śmiertelnych grzechów nie mam (a z powszednich niema obowiązku się spowiadać). Nie mówiłam też na tej spowiedzi prawdy. Naprzykład, na pytanie, czy stale chodzę do kościoła i czy odmawiam pacierze, odpowiedziałam, że czasem opuszczam nabożeństwa i pacierze. Ksiądz nie zapytał, jak często jest owo „czasem". Gdy prosiłam o zaświadczenie odbytej spowiedzi, potrzebne mi do ślubu, ksiądz obruszył się trochę, — że powinien był być uprzedzony o tem życzeniu, że to nie była spowiedź przedślubna. Ale trudno, ręka kapłańska rozgrzeszenia udzieliła, „sakrament" został formalnie dokonany, i trzeba było dać świadectwo. Ślub zresztą pragnęłam wziąć cywilny, lecz w b. Kongresówce okazało się to niemożliwe, a względy materjalne nie pozwoliły mi wyjechać do innej dzielnicy.

Przez ostatnie osiemnaście lat nie zaszła już zmiana w mych wierzeniach. Osłabła jedynie wiara w szatana, ale na wszelki wypadek ostatnie wyzwanie boga-potwora trwa w mocy. Rzeczy wszelkich wierzeń nie obchodzą mię wcale, są poza kręgiem mych myśli. O r g a n i z a c j e r e l i g i j n e i n t e r e s u j ą m i ę z a ś z e w z g l ę d ó w s p o ł e c z n y c h; s ą t o b o w i e m o ś r o d k i c i e m n o t y, o ś r o d k i h a m u j ą c e p o s t ę p, o ś r o d k i k r z y w d y s p o ł e c z n e j.

Nie zrealizowały się me marzenia o pracy naukowej. Borykanie się z nędzą, wczesna praca zarobkowa (od 18 lat życia pracowałam całkowicie na siebie), choroba z wyczerpania — zmusiły mię do porzucenia studjów prawniczych, które zapoczątkowałam, pragnąc oddać się pracy społecznej. W na-

stępstwie przerzuciłam się na matematykę, złożyłam egzamin, i stałam się rzemieślnikiem pedagogicznym.

Ze spraw ogólnych najmocniej mię interesuje sprawa przebudowy ustroju społecznego.

Jest to zagadnienie nietylko pewnych dekretów, ale zagadnienie przebudowy pojęć, etyki, konwenansów, obyczajów, kultury. Praca w tych kierunkach — to praca, na która się złożyć muszą miljony drobnych ustrojów ludzkich. Jednym z takich drobnych ustrojów jestem i ja, w swojem otoczeniu staram się tworzyć nowe pojęcia.

Od czasu wielkiej wojny ludzkość idzie kolosalnemi krokami w kierunku nowego ustroju. Dawniej książką, którą czytałam, jako programową, — była — rewolucja. Dziś taką książką jest — opis budownictwa nowych form życia. Przed nami jest droga nierównie dłuższa, niż za nami, lecz — pewniejsza.

Wracając do dziedziny religijnej, stwierdzić pragnę, że rodzice moi, których znałam dawniej, jako bardzo pobożnych, obecnie zobojętnieli w rzeczach wiary. Do kościoła chodzą znacznie mniej i głównie — dla zwyczaju, dla pewnej potrzeby zobaczenia widowiska i — dla uniknięcia „hańby" być pozbawionymi pogrzebu „chrześcijańskiego". Należy dążyć do przemiany pojęć w tym kierunku.

Najtrudniejszą rzeczą wydaje mi się zastąpienie czemś widowiskowej strony obrzędów religijnych. Jeśli idzie o szerokie masy, to one u nas tak są pozbawione tego, co rzymianie nazywali circenses (igrzyska), że okazja wzięcia udziału w obrzędach kościelnych, czasem nawet czynnie, w postaci niesienia świecy, czy jakiegoś bożka jest silniejszem od rozumu i bodajże najsilniejszą więzią wyznaniową. My, którzy możemy sobie pozwolić na teatr, czy inną atrakcję, nie możemy zrozumieć tego, ale spróbujmy zamknąć się w takim kręgu, jak chłop, kto wie, czy wtedy nie poszlibyśmy do kościoła dla napasienia oczu wystawnością ceremonjału katolickiego. Dlatego każdy dom ludowy, świetlica — to wróg księdza i ksiądz zdaje sobie z tego sprawę i naogół zwalcza instytycje oświatowe, zwłaszcza świetlice, bo te, umiejetnie prowadzone, wypełniają właśnie ową widowiskową stronę zainteresowań.

Drugą jest sprawa „chrześcijańskiego pogrzebu". To nie jest sprawa mała; wiemy, że przodkowie nasi w czasach pogańskich przykładali duże znaczenie do kultu zmarłych. W tym kierunku może zaprowadzenie krematorjum mogłoby wpłynąć na przemianę pojęć.

W sprawie zaś pierwszej — demokratyzacja sztuki może byłaby wyjściem. Niestety, nasza sztuka jest arystokratyczna, opiera się na otwieraniu jej bram tylko dla wybranych.

H. B.

Gorzkie pigułki

Dlaczego religja nie prowadzi do pokoju

Jeden z czytelników pewnej gazety robi następującą uwagę:

„Łatwo jest dostrzec, czemu religja nie prowadzi do pokoju. Człowiek religijny sądzi zawsze, że ma słuszność. Dlatego uważa, że ma prawo nawracać innych i *zmuszać* ich do podzielania jego przekonań — prześladowaniami, jeśli nie można inaczej".

Moglibyśmy jeszcze dodać, że człowiek taki przyznaje sobie również prawo do okazywania nieufności, zazdrości i niechęci tym, którzy jego zdaniem, są w błędzie. To właśnie jest istotą chrześcijaństwa i najlepszem wytłumaczeniem faktu, że nie należy liczyć na chrześcijan, gdy się chce pokój zaprowadzić na ziemi i dobrą wolę wśród ludzi.

Nawet biskup nie wie, gdzie jest królestwo boże

Często zastanawiamy się nad tem, gdzie na ziemi (lub gdzieindziej), może być królestwo boże. Biskup Brystolu podjął się wyjaśnienia tej zawiłej sprawy. Podsuwa on myśl, że królestwo boże „nie jest konkretną rzeczą". Domyślaliśmy się tego. Powiada jednak, że „istnieje ono tam, gdzie miłość rządzi ludzkiem życiem". Na nieszczęście Jezus oświadczył dobitnie: „Królestwo moje *nie* jest z tego świata". Ale niech się biskup pocieszy: ostatecznie miłość bliźniego jest bardzo dobrym ideałem dla istot ludzkich; wszelkie królestwo boże byłoby tylko marnym jej surogatem.

Gdzie matka tam i ojciec

Powiadają, za Jezus nie miał ojca. Wielu chłopców znajduje się w podobnem położeniu. Niema w tem żadnego cudu. Jeśli założyciel chrześcijaństwa chciał dowieść swego nadprzyrodzonego pochodzenia, powinien był „iść na całego" i obejść się również bez matki. Lecz obecnie jego boskie pochodzenie jest więcej niż wątpliwe. Gdy jest matka, to możecie być pewni, że i ojciec się gdzieś znajduje a duch święty jest zbyt mglisty, aby mógł być ojcem zdrowego chłopaka. Jesteśmy pewni, że Jezus urodził się w tem sam sposób, jak inni ludzie i nie wierzymy, aby bóg wszechmogący zniżył się do konszachtów z żoną starca. Cała ta historja jest bajką. Nigdy nie było i nigdy nie będzie na tym świecie takiej potwornej niedorzeczności, jak dziewicza matka.

O modłach o deszcz

Arcybiskup Canterbury wypowiedział się wreszcie w sprawie suszy. Sądzi on, że wyznaczenie specjalnego dnia modlitwy jest zbyteczne, lecz „ludzie powinni przedstawiać bogu swoje potrzeby" — *przypuszczalnie po to, aby przypomnieć mu, że zaniedbuje swoje ojcowskie obowiązki* — a modlitwy ich winny być „ciągłe, spontaniczne", (odruchowe, zależne od potrzeby). Podoba się nam to wezwanie do spontaniczności. Gdyby bóg był i czytywał gazety, to prawdopodobnie natknąłby się na wezwanie arcybiskupa i wpadł na myśl, że modlitwy nie są tak spontaniczne, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało.

Katolicy a teorja ewolucji

Katolicy nie lubią zwykle poruszać kwestji, czy inteligentni członkowie kościoła mają prawo wierzyć w ewolucję. Natomiast nie ulega wątpliwości, że „pospólstwo", czyli mniej inteligentni wyznawcy, muszą odrzucać ewolucję pod groźbą wiecznego potępienia. Oto odpowiedź udzielona pobożnemu czytelnikowi przez redaktora jednego z pism katolickich:

> „Katolicy *muszą wierzyć*, że cała ludzkość pochodzi od jednej jedynej pary — Adama i Ewy. Różnice fizjologiczne i anatomiczne między rasami znajdują swoje wytłomaczenie w różnicach klimatycznych, cywilizacyjnych etc."

Innemi słowy Adam i Ewa zostali „stworzeni" przez boga, ściśle tak, jak nam to podaje autor Genezy i wiarogodność biblji zostaje jeszcze raz nieomylnie stwierdzona. Oto rodzaj nonsensów, jakich wciąż jeszcze uczy „kościół boży".

Religijne wychowanie a pornografja

A propos nowego filmu, w którym bohaterka kąpie się nago, jedno z pism robi uwagę, że „producenci filmów powinni skończyć z eksploatowaniem nagości dla sensacji". Dlaczego? Producenci wiedzą przecież, że większość ich klijentów odebrała chrześcijańskie wychowanie i uważa nagość za coś „nieprzyzwoitego", „bezwstydnego" i „występnego" — a więc roszkosznie pociągającego. Te z gruntu fałszywe i niezdrowe poglądy na płeć i nagość zaszczepiane ludziom przez religię, umożliwiają producentom fabrykację sensacyjnych filmów z nagiemi lub półnagiemi gwiazdami. Mniej „duchowe", ale zato zdrowsze wychowanie, zapatrujące się na te sprawy z punktu widzenia pogańskich greków, prędkoby położyło koniec wyzyskiwaniu chrześcijańskiej pożądliwości.

(Z „Freethinker'a")

Kronika

ZABÓJSTWO MINISTRA PIERACKIEGO

W dniu 15 czerwca został zamordowany skrytobójczo min. spr. wewn. gen. Bronisław Pieracki.

W chwili, gdy to piszemy, zabójcy jeszcze nie wykryto.

Nie mamy potrzeby akcentowania naszego stanowiska przeciwko tego rodzaju ohydnym morderstwom. Jest to wprawdzie najłatwiejszy sposób załatwiania porachunków politycznych, ale jakże zgubny w skutkach!

Zabójstwo polityczne nie jest kontrakcją ze strony rzekomo gnębionego przez rząd przeciwnika, ale najpodlejszym i najdzikszym sposobem zemsty na pojedyńczych osobach — w braku innego sposobu walki ideowej.

To, czego byliśmy ostatnio świadkami na ulicach miast polskich, wystarczyło, aby uzmysłowić sobie cały podkład „ideowy" „narowców" oraz typów, mających być przedstawicielami „odrodzenia narodowego". Było to zbiorowisko najętych szumowin i zbirów z dodatkiem dobrze odżywionych maminych synków, którym śpieszno do objęcia stanowisk państwowych. „Przez krew" — oto ich droga.

Skonfiskowano

a za nią w cieniu skryła się cała czerń reakcji „narodowej".

Nie możemy przy tej okazji nie zwrócić uwagi na paradoksalne stanowisko kleru.

Organizacje kościelne posiadają w zanadrzu na wszelkie bolączki społeczne kilka lub kilkanaście zdawkowych zdań, wyłuskanych z treści rozmaitych ksiąg „objawionych", i operują niemi przy każdej okazji, maskując niemi swe poczynania społeczne i polityczne. To, co mówią i czynią, kłóci się zazwyczaj z tem, co głoszą ich „święte" księgi, ale też sami „kapłani" nie biorą nigdy zbyt poważnie wskazówek, zawartych w tych księgach.

Kler katolicki (a za nim żydowski) widzi wszelkie zło w rozwoju bezbożnictwa. Przytakuje mu w tem najbliższy przyjaciel polityczny: endecja z przybudówkami.

I oto czego jesteśmy świadkami: młodzież „narodowa" składa obłudnie „hołd" synowski dostojnikom kościoła, jest zatem rzekomo daleka od ateizmu, ma być zatem owym najlepszym elementem w narodzie. Z modlitwą więc na ustach starzy endecy posyłają swą młodzież na ulicę z kastetami, rewolwerem i bombami w ręku,

Skonfiskowano

NIEWOLNICE

W dniach 2 i 3 czerwca odbył się w Warszawie walny zjazd delegatek katolickiego związku polek. Po wysłuchaniu kilku mszy i kilku księżych referatów, a zwłaszcza referatu p. Wł. Zamojskiej p. t. „Wskazania, jakie płyną do nas z listu pasterskiego biskupów polskich", uczestniczki zjazdu uchwaliły m. in. następujące rezolucje:

W hołdzie Ojcu św., któremu w Akcji katolickiej zawsze wiernie służyć pragniemy, w uczuciu głębokiej wdzięczności za głos Ojcowski w liście pasterskim biskupów polskich podany, głos będący drogowskazem dla naszych sumień, a bodźcem i zachętą w naszej pracy my, kobiety katolickie, postanawiamy wytężyć wszystkie nasze siły aby przykładem życia i pracą naszą przyczynić się do zapanowania ducha chrześcijańskiego w Polsce,

„Walczyć będziemy z duchem niewiary, z propagandą wolnomyślicielstwa, z pismami i wydawnictwami podkopującemi wiarę naszych ojców, jednocześnie starając się usilnie i wytrwale pogłębiać własne wyrobienie duchowe i wiedzę religijną.

„Wobec grozy szerzącego się t. zw. świadomego macierzyństwa, my kobiety Akcji katolickiej, będziemy szerzyć znajomość prawa Bożego i obowiązków z tego prawa wypływających, przedewszystkiem wśród młodych matek i wśród młodzieży wstępującej w związki małżeńskie.

„W zrozumieniu niebezpieczeństwa dla państwa, a przestępstwa wobec Boga, związanego z uprawnicniem praktyk świadomego macierzyństwa, my katoliczki, nie będziemy tolerowały na terenie naszych parafij, naszych gmin i wiosek osób, uprawiających niedozwolone zabiegi".

KONFISKATA

Nr. 20 „Wolnomyśliciela Polskiego" został skonfiskowany za: artykuł redakcyjny, omawiający wizytę rabinów u kard. Kakowskiego, za większą część artykułu p. t.: „Małobudujące refleksje o naszych przeciwnikach", za list ob. D. Jabłońskiego do kard. Kakowskiego, za większą część listu D. J. po rabinów, za rysunek pt. „Hydra klerykalna", za niektóre ustępy art. W. M. — pt.: „Parę uwag spowodu wizyty rabinów u kardynała", za zapiskę kronikarską pt.: „O zwalczaniu kryzysu w Polsce" i za dwa ustępy zapiski pt. „Zabójstwo ministra Pierackiego.

Po konfiskacie wydaliśmy nr. nowy

SPECJALNY ORGAN KATOLICKI DO WALKI Z SEKCIARSTWEM I BEZBOŻNICTWEM

Jest nim w/g. KAP-ry wydawany w Sandomierzu miesięcznik „Prawda katolicka" pobłogosławiony przez nuncjusza papieskiego. Co to jest „prawda" katolicka mamy już niejakie pojęcie. W każdym razie ta „prawda" mroków umysłowych nie rozjaśni, a raczej je spotęguje.

OD ADMINISTRACJI

Czas odnowić prenumeratę za kwartał III-ci.

Kto zalega z bieżącą zapłatą winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ
Warszawa, Królewska 16

W dniu 23 czerwca r. b. w sobotę o godzinie 8 wiecz. adw. *Zygmunt Epstein* wygłosi odczyt p. t. „TEORJA PRAWA i PAŃSTWA W ZSRR".

W dniu 30 czerwca r. b. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. *Tadeusz Burakowski* wygłosi odczyt p. t. „LITERATURA JAKO NARZĘDZIE WALKI SPOŁECZNEJ".

TREŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „ „ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie 2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktor **Józef Wroński**. Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.